



Listy do redakcji

Czy rzeczywiście bez zmian

Wróciło stare. Dlaczego wraca stare? – oto tytuły artykułów zamieszczonych w kolejnych, 103 i 104 numerach, Wiadomości Sąsiedzkich. Chciałoby się zapytać: czy to oznacza, że nowe odchodzi, a jeśli tak to dlaczego odchodzi? A może odchodzą tylko ludzie, a wraz z nimi ich „... liczne i bardzo zdecydowane działania...”

W ostatniej kadencji władz wokół Zrzeszenia Właścicieli Mieszkań i Domów Jednorodzinnych i w samym Zrzeszeniu nagromadziło się szereg niejasności, a funkcjonowanie Zarządu Zrzeszenia w okresie przed walnym zgromadzeniem członków było rzeczywiście nadzwyczaj jednostronne. Cała moc i energia zarządu skierowane były na pokonanie spółki ziemskiej, a od miesiąca lutego br. na dociekaniu, co faktycznie kupił inwestor, nabywając notarialnie działkę przy ul. Jeździeckiej 20. Obydwa zagadnienia są nadzwyczaj istotne dla Zrzeszenia, jednakże ich traktowanie przez zarząd było jednostronne, wysoce nieostrożne i kuriozalne. Sprowadziło się ono do obopólnych oskarżeń między Spółką ziemską a zarządem Zrzeszenia, ale również między Zarządem a Komisją Rewizyjną Zrzeszenia. Zarząd znalazł się pod silnym oddziaływaniem przeróżnych koterii i grup interesu, co zaowocowało lansowaniem tej lub innej z nich, i na dobrą sprawę, utrudniło kierowanie Zrzeszeniem w interesie członków. Chodziło bowiem o interesy własne poszczególnych grup pretendujących na uzyskanie przeważającego wpływu na zarząd a nie o interesy mieszkańców Osiedla. Sytuacja ta budziła uzasadniony niepokój członków Zrzeszenia i silnie uwidoczniła się na walnym zgromadzeniu.

Na walnym zgromadzeniu zdecydowaną większością głosów wybranych zostało czterech nowych członków zarządu zrzeszenia, w tym i ja, współpracujący ściśle z Międzyresortowym Zespołem Budowy Domów Jednorodzinnych i Wielorodzinnych w latach 1984–1991. Walne zebranie w głosowaniu, zdecydowaną większością głosów wybrało również nową komisję rewizyjną Zrzeszenia, a nie jak pisze pan Wojtaś, że kandydatów zatwierdził jednoosobowo Pan Bem. Dopowiem – zostaliśmy wybrani w sytuacji pełnej niepokoju o dalsze losy Zrzeszenia, waśni, międzygrupowych nieporozumień. Jestem przekonany, że zostaliśmy wybrani nie dlatego aby „stare wróciło”, ale po to, aby bardziej skutecznie rozwiązywać problemy mieszkańców Osiedla. Nie przesadzę, jeżeli powiem, że w tej materii, w spadku po byłym zarządzie, kontynuować pozostaje nam bardzo niewiele. Utało się bowiem przekonanie, że Zrzeszenie zajmować się powinno wszystkim, czym żyje Osiedle a to nie sprzyjało ani zidentyfikowaniu potrzeb mieszkańców, ani koncentracji przedsięwzięć. Zapomniano również o możliwościach Zrzeszenia. Zupełnie zapomniano o tym, iż sprawy funkcjonowania osiedla, jego infrastruktury technicznej i społecznej to domena Burmistrza i Rady Dzielnicy oraz nadzorowanych przez nich wyspecjalizowanych służb.

Jest faktem, iż struktury podobne naszemu Zrzeszeniu, z powodzeniem funkcjonują w wielu krajach Europy zachodniej. Wiele się od nich możemy nauczyć i wdrożyć u nas, zwłaszcza

w zakresie kształtowania dobrosąsiedzkich stosunków międzyludzkich, porządku na ulicach, czystości i estetyki wokół domów, wyglądu zewnętrznego naszych domów i ogrodzeń. Taka to musi być nasza działalność.

Walne zgromadzenie powierzyło nam mandat z głęboką nadzieją i przekonaniem, że przywrócimy wzajemne zaufanie mieszkańców, przetrzemy wszelkiego rodzaju nastroje sceptyczne, usuniemy wzajemne wygrywanie jednych przeciw drugim, że damy sobie radę z pomówieniami, że wyczyścimy niesnaski, uprzedzenia, że rozpoczniemy budowę dobrosąsiedzkich stosunków nie tylko między członkami Zrzeszenia i mieszkańcami Osiedla ale również pomiędzy mieszkańcami Osiedla i zasiedziałyymi staromiośnikami oraz ludźmi młodymi, urodzonymi już na Osiedlu, którzy z autopsji ani bojów o Osiedle, ani samej jego budowy nie pamiętają.

Pragnę przypomnieć, zwłaszcza młodszymi czytelnikami, że entuzjazm i nadzieje na uzyskanie własnego dachu nad głową, przejawiane przez członków w pierwszych latach funkcjonowania naszego Zespołu, do wybudowania domów i mieszkań naprawdę nie wystarczały. Trzeba było naszą inicjatywę wpisać w nurt obowiązujących unormowań prawnych, obowiązujących w latach 80-tych, kiedy powstawał Zespół, często oderwanych od rynku i hamujących inicjatywy społeczne. Stąd bezustannie szukaliśmy sposobów i metod rozwiązywania problemów, które w ówczesnym okresie dałoby się, chociażby „na granicy prawa” (zob. fałandyzacja prawa stosowana w okresie późniejszym), zastosować w naszej, jak na owe czasy, nowoczesnej strukturze organizacyjnej, jaką niewątpliwie był Zespół Budowy Domów. W takich to okolicznościach zrodziła się idea powołania spółki ziemskiej, traktowana przez nas jako sposób na zakup ziemi pod osiedle oraz na przeniesienie prawa własności gruntu na członka Zespołu. Dziś z perspektywy ćwierćwiecza potwierdzam, że postąpiliśmy właściwie, bo tylko w ten sposób mogliśmy zapewnić budowę Osiedla. I gdyby nie to „stare” jak raczy nas określać pan Wojtaś, to zapewne to Osiedle nigdy by nie powstało. Skoro jest Pan tak dobrze poinformowany, to zapewne Panu wiadomo, że miały tu, na 70 ha, powstać ogródki działkowe. Zapobiegliśmy temu i dziś jest piękne Osiedle, które różni „naprawicze” chcą zohydzić w oczach mieszkańców Warszawy i naszej Dzielnicy.

Pan Wojtaś, jako człowiek dobrze poinformowany, porusza w swoim artykule wiele wątków. Często jednak manipuluje faktami, czasem je przeinacza a niekiedy mija się z prawdą wprowadzając czytelników w błąd. Do tego stawia jakżeż wyzywające tezy a zarazem podjudzająco-sugerujące pytanie „... czyżby obecnie miała być dokonana korekta... w podziale łupów na naszym Osiedlu...” dokonany w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku? Podjudzające bowiem kieruje go do nas, wybranych do zarządu Zrzeszenia w kwietniu br. Otóż oświadczam Panu, Panie Wojtaś, a byłem zaangażowany w pracę gremiów kierowniczych Zespołu Budowy Domów prawie od pierwszych chwil jego funkcjonowania do 1991 r., iż tak jak w tym okresie żadnego podziału łupów nie by-

ło, bowiem całą naszą uwagę i energię skupialiśmy na tym, aby budowa Osiedla szła jak najszybciej i w pełnym zakresie, tak i teraz, mówiąc pańskim językiem, do podziału łupów nie dopuścimy.

Pan dobrze wie, że ani ja, ani Andrzej Bem, ani inne osoby z grona członków Zarządu Zespołu, kiedy kierowaliśmy nim, nie uzyskały żadnych przywilejów, tym bardziej w postaci działek budowlanych, czy też innych gratyfikacji materialnych. Tego typu honorowanie „zasług”, jak Pan, jako osoba poinformowana, słusznie napisał w artykule, miało miejsce o wiele później, dopiero w latach 90-tych. Proszę więc dokonaj Pan przeglądu gratyfikacji udzielonych członkom zarządów Zespołu do dnia dzisiejszego. Proszę przy tym, nie zapomnij Pan o Prezesie Zrzeszenia, o którego toczy Pan tak zacięty bój. Będzie to bardzo interesujący materiał dla mieszkańców Osiedla, a jeśli Pan otrząśnie się z zaślepienia, również i dla Pana. Osobiście zapewniam Pana i mieszkańców naszego Osiedla, że również dziś, ktokolwiek by to nie był, nawet Pan, panie Wojtaś i panu podobni, nie dostąpiście zaszczytu uczestniczenia w podziale łupów, ponieważ takiego podziału, po prostu, nie będzie. Nie po to zaangażowałem się ponownie, po ponad 15 latach, w pracę Zrzeszenia, aby wejść do jednej z tych grup interesów lub założyć nową, ale po to, aby pieniądzu powiedzieć – nie a pieniądzu napiętnować, odzegnać się od nich, a takim, między innymi, jak Pan, rozsiewającym zawiść, uniemożliwić „zapracowywanie” w ten sposób na uczestnictwo w upragnionym, m. in. przez Pana, podziale łupów.

I na koniec taka sobie, mała refleksja. Zastanawia mnie, a z pewnością i szanownych czytelników, jaki interes ma pan Wojtaś, radny naszej Dzielnicy, w rzucaniu kości niezgody i sianiu zamętu wśród członków Zrzeszenia. Jakie potrzeby zaspakaja pan Wojtaś manipulując członkami Zrzeszenia a faktycznie społeczeństwem Starej Miłosnej i całej dzielnicy Wesola? Dlaczego to robi, kto go do tego namawia i kto za nim stoi? Nie mieszka przecież na Osiedlu, nie był i nie jest również członkiem Zrzeszenia. Wiemy przecież wszyscy, iż „jako biznesmen” rósł razem z Osiedlem a budując swoje domy i mieszkania zapobiegliwi członkowie Zespołu kupując u niego materiały budowlane i wykończeniowe, dawali mu zarobić, powiem więcej „dojść do majątku”. Więc chyba się nie pomylił, jeżeli dopowiem, że największym beneficjentem budowy osiedla zapoczątkowanego przez nas jest właśnie nie kto inny, tylko Pan Wojtaś. I tak jest do dziś chociaż monopol pana Wojtasia się skończył, interes skurczył, i z pewnością z każdym dniem coraz trudniej jest mu wiązać koniec z końcem. Ale jedno jest pewne, że na nas, mieszkańców Osiedla, zbił dostateczny majątek, pozwalający mu zrealizować nieodparty zamiar nabycia działki przy ul. Jeździeckiej. Niestety postawił nie na tego konia i wymierzona działeczka, życiowa gratka, interes życia przeszły mu bezpowrotnie koło nosa. Dzięki Bogu, że tak się stało, bo jak pisze sam pan Wojtaś „... trzeba eliminować fałszywych przyjaciół...”. Od siebie dodam... i tych nadzwyczaj i bezwzględnie pazernych.

Stanisław PAWLIK